



Fot.: Terror Háza Múzeum



Dom Terroru

Jerzy Morawski

Nowoczesne muzea z pewnością mocniej oddziałują na naszą pamięć aniżeli książki. Niektóre placówki wywołują również spore kontrowersje. Dom Terroru w Budapeszcie, upamiętniający zbrodnie totalitaryzmów na Węgrzech, jest tego najlepszym przykładem.

Odwiedzając to muzeum po raz pierwszy, zwróciłem uwagę na schowaną w ciemnej sali czerwoną limuzynę, którą podróżowali – nazywani awoszami – funkcjonariusze węgierskiej tajnej policji komunistycznej, aby ścigać „wrogów systemu”. A także na ścianę, na której wisiały pocztówki. Przesyłał je z Zachodu ludzie, którzy wyemigrowali z kraju, uciekając przed represjami lub nie mając nadziei na spokojne życie w ojczyźnie. Jest to niewątpliwie jedno z najbardziej efektownych muzeów w Europie. Wykorzystuje ono techniki multimedialne, przemawia do emocji i odwołuje się do wszystkich zmysłów. Zjechawszy windą do piwnic, gdzie awosze przesłuchiwali więźniów politycznych, odczułem zapach stęchlizny. Zajrzenie do ponurych i ciasnych pomieszczeń daje wyobrażenie o tym, co czuli ci, którzy byli tam przetrzymywani i przesłuchiwani.

Dom Terroru, podobnie jak wiele współczesnych muzeów, aby uatrakcyjnić swój przekaz i przyciągnąć jak najwięcej ludzi, sięga po rozwiązania, które odpowiadają współczesnemu odbiorcy. Nie ma tu nieruchomych gablot z eksponatami, którym przyglądają się nieliczni miłośnicy historii czy sztuki oraz wycieczki szkolne.

– Ludzie są przede wszystkim stworzeniami emocjonalnymi. Najpierw trzeba zatem przemawiać do ich emocji, a dopiero później do intelektu – stwierdziła w wywiadzie dla „The Budapest Times” Mária Schmidt, główna twórczyni i obecna dyrektor Domu Terroru.

Niezależnie od tego, czy zgadzamy się z takim podejściem, faktem jest, że wciąż rośnie wpływ tego rodzaju muzeów na pamięć historyczną. W związku z tym wśród historyków i polityków oraz ludzi kultury mogą narastać spory wokół tego, jak powinna być przedstawiana historia ➤

➤ Muzeum
Dom Terroru
w Budapeszcie

– na co zwracać szczególną uwagę, a jakie sprawy można pominąć.

Dotyczy to także Domu Terroru. W dzień po jego odwiedzeniu rozmawiałem z profesor Zsuzsanną Vargą z Instytutu Historii Uniwersytetu Loránda Eötvösa. Opowiadała o gorącej debacie, która towarzyszyła otwarciu muzeum w 2002 roku i podzieliła społeczeństwo węgierskie. Trudno bowiem zaprzeczyć, że Dom Terroru upowszechnia wiedzę o przeszłości i stanowi rodzaj pomnika dla ofiar zbrodniczych systemów, ale również wywołuje spory na temat sposobu prezentowania w nim historii.

Zamiarem twórców Domu Terroru było przedstawienie dwóch dyktatur w najnowszej historii Węgier – faszystowskiej i komunistycznej. Zamysł ten odzwierciedlają siedziba muzeum i jego logo. Placówka mieści się w kamienicy, która w czasie II wojny światowej służyła za siedzibę strzałokrzyżowcom, czyli węgierskim faszystom, a po wojnie – komunistycznej służbie bezpieczeństwa (ÁVH). Logo muzeum zaś łączy w sobie wzorowany na swastyce znak strzałokrzyżowców i czerwoną gwiazdę.

– Naszym celem jest pokazanie, że oba systemy totalitarne: faszyzm i komunizm, były do siebie bardzo podobne – mówi Károly Szerencsés, profesor historii na Uniwersytecie Loránda Eötvösa w Budapeszcie i zarazem jeden z twórców wystawy. Jego argumentację odrzuca András Mink, historyk z Open Society Archives w Budapeszcie:

– Takie uzasadnienie to jedynie listek figowy. To obskurna i fałszująca historię propaganda – twierdzi. Skąd się bierze taka różnica zdań?

Podwójna okupacja czy wielka manipulacja?

Wielkie emocje wzbudza już pierwsza ekspozycja, zatytułowana „Podwójna okupacja”. Wyświetlana na dużej ścianie animacja przedstawia, jak zmieniały się granice Węgry w XX wieku. Dowiadujemy się, że po I wojnie światowej „rozbrojone i otoczone przez wrogie państwa Węgry stały się najmniejszym i najsłabszym państwem w środkowej Europie”, „w połowie lat trzydziestych znalazły się [zaś] w ogniu krzyżowym agresywnego reżimu nazistowskiego w Niemczech, a także groźnego i silnego Związku Radzieckiego”. Wreszcie – w czasie II wojny światowej „podjęmowały desperackie próby utrzymania swojej kruchej niepodległości i demokracji, tak, aby uniknąć najgorszego: niemieckiej okupacji”.

Krytycy zwracają uwagę na to, że taka narracja zniekształca historię. Na wystawie nie ma bowiem mowy o tym, że Węgry były sojusznikiem III Rzeszy i dzięki poparciu Hitlera odzyskały część terytoriów utraconych po I wojnie światowej. Nie ma też mowy o przyjętych przez węgierski parlament w latach 1938 i 1941 ustawach antyżydowskich, które m.in. zakazywały małżeństw pomiędzy Żydami i innymi obywatelami kraju. Zatem – zdaniem krytyków – przedstawianie Węgry wyłącznie jako ofiary raczej zaciemnia, aniżeli wyjaśnia historię.

Rozbieżności pomiędzy twórcami Domu Terroru a ich adwersarzami są również przejawem toczzonego na Węgrzech od dawna sporu o postać admirała Miklósa Horthyego oraz dzieje Węgry w okresie międzywojennym i w czasie II wojny światowej.

Horthy sprawował autorytarną władzę na Węgrzech od roku 1919. W sojuszu z III Rzeszą widział nadzieję na odzyskanie części terytoriów Rumunii i Słowacji, które przed I wojną należały do Węgry i były zamieszkałe przez Węgrów. Po wybuchu II wojny światowej rządony przez Horthyego kraj utrzymał niepodległość, ponieważ zdecydował się na sojusz z Niemcami. Jednak w marcu 1944 roku Hitler wydał Wehrmachtowi rozkaz wkroczenia na Węgry, gdyż obawiał się, że Horthy przejdzie na stronę aliantów. Dyktator III Rzeszy pozostawił jednak Horthyego na stanowisku regenta państwa do października 1944 roku. W tym to miesiącu władzę przejęła węgierska faszystowska partia strzałokrzyżowców, w pełni podporządkowana Niemcom.

Zdaniem krytyków, twórcy muzeum dopuścili się manipulacji w opisie deportacji węgierskich Żydów do obozu śmierci w Auschwitz. Wynika z niego bowiem, że za deportacje jest odpowiedzialny rząd strzałokrzyżowców. Tymczasem największe deportacje przeprowadzono w okresie od maja do lipca 1944 roku, czyli w czasie, kiedy na czele państwa stał jeszcze Horthy.

– Pomysłodawcy muzeum chcą oczyścić węgierskie elity władzy z lat 1919–1944, w tym Miklósa Horthyego, z odpowiedzialności za udział w Holocauście i zrzucić ją na marionetkowy rząd narzucony przez Hitlera – tłumaczy Mink. Krytycy wystawy uważają, że opowiadając o okre-



► Zrekonstruowana cela więzienna

sie faszystowskim, Dom Terroru widzi źródło zła jedynie na zewnątrz, w hitlerowskich Niemczech, pomija natomiast partycypację Węgrów w tym systemie.

Obrońcy admirała Horthyego podkreślają jednak, że przystał on na deportacje Żydów wyłącznie pod presją niemiecką – Węgry stały się przecież krajem okupowanym – i, co więcej, starał się je zablokować. Nie można zatem – przekonują – sugerować w muzeum, że długoletni przywódca Węgier brał udział w Holocauście.

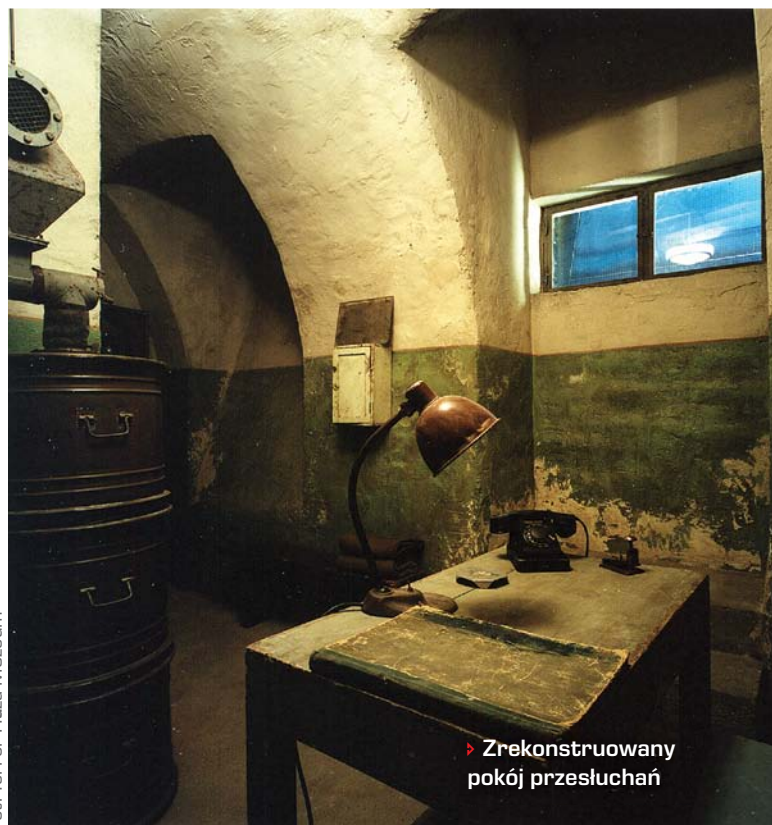
Jaką twarz miał komunizm?

András Mink siada przede mną z zaparzoną herbatą. – Przed chwilą widziałem badania opinii publicznej, z których wynika, że na Węgrzech János Kádár jest trzecią co do popularności postacią historyczną – mówi. W latach 1956–1988, czyli przez zdecydowaną większość okresu, kiedy Węgry były satelitą Związku Radzieckiego, Kádár był sekretarzem generalnym Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, czyli najważniejszą osobą w państwie. – Dom Terroru nie wyjaśnia, jak to się stało, że sekretarz generalny komunistycznej partii cieszył się i nadal się cieszy taką popularnością wśród Węgrów. Jest to ciekawe tym bardziej, że Kádár pacyfikował węgierską rewolucję antykomunistyczną w 1956 roku. Czy to muzeum pozwala Węgom zrozumieć ich własną historię? Nie, nie wyjaśnia ono różnic pomiędzy okresem stalinizmu a epoką Kádára. Cały okres od 1945 do 1989 roku jest przedstawiony jako kontynuacja straszliwego terroru, wobec którego niemal całe społeczeństwo węgierskie było w opozycji. To się różni z wynikami sondaży. Ten uproszczony przekaz odpowiada tej części węgierskiego społeczeństwa, która słabo zna historię – tłumaczy Mink.

Według krytyków zatem, Dom Terroru niewiele uwagi poświęca ewolucji systemu komunistycznego w drugiej połowie XX wieku, bo przecież – jak podkreślają – lata pięćdziesiąte, kiedy trwał terror stalinowski, miały inną twarz niż lata sześćdziesiąte, siedemdziesiąte czy osiemdziesiąte, kiedy na Węgrzech rządził Kádár.



► Symbol terroru państwowego – czołg w holu muzeum



Fot. Terror Háza Múzeum

► Zrekonstruowany pokój przesłuchań

Muzeum broni Márkus Keller z budapeszteńskiego Instytutu Historii Rewolucji Węgierskiej 1956 roku: – Okres, który jest pokazany w Domu Terroru, czyli od początku niemieckiej okupacji w roku 1944 do upadku komunizmu w 1989, w węgierskiej pamięci jest pewnym ciągiem. To jest historia zbrodni, okrucieństwa, strat. Dla zachodnich intelektualistów faszyzm i komunizm były zupełnie inne. Dostrzeżenie kontynuacji między nimi to jest wynik doświadczenia krajów Europy Środkowej. Myślę, że to może być przyczyną nieporozumień – przekonuje.

Przykład Domu Terroru pokazuje, jak trudno jest uzgodnić wspólną wersję narracji historycznej, którą można przekazywać turystom i następnym pokoleniom. Spory wywoływało zresztą także u nas Muzeum Powstania Warszawskiego, choć były to dyskusje o innym charakterze niż te na Węgrzech. Tylko czy na pewno wypracowanie takiej wspólnej wersji narracji jest najważniejsze, jeśli w ogóle możliwe? Zapewne nieprzypadkowo jednym z głównych projektantów wystawy w Domu Terroru jest Attila Kovács, znany węgierski scenograf filmowy, który pracował przy oscarowych produkcjach. Dom Terroru, tak jak inne podobne instytucje w różnych krajach świata, jest bowiem jak film: ma opowiadać historię i dostarczać emocji. 🎬

Jerzy Morawski – student historii na Uniwersytecie Warszawskim, studiował także na Uniwersytecie Loránda Eötvösa w Budapeszcie; współpracownik miesięcznika „Nowe Książki”

Redakcja dziękuje Muzeum Dom Terroru (Terror Háza) za pomoc w zilustrowaniu artykułu. Köszönöm!